

*Panu prof. Bogdanowi Goli,  
moim koleżankom i kolegom  
z Chóru Teatru Wielkiego  
w Warszawie -  
tym żyjącym i tym, którzy odeszli  
z tego świata do wieczności  
w roku kanonizacji  
Bł. Jana Pawła II  
dedykuję.*

Ks. Marek Wesołowski

*Bo nie jest światło, by pod korcem stało,  
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,  
Bo piękno na to jest, by zachwycalo  
Do pracy – praca, by się zmartwychwstało.*

C. K. Norwid – *Promethidion.*

W roku 1991 Ojciec Święty Jan Paweł II odwiedził naszą Ojczyznę. Jednym z punktów programu jego wizyty było spotkanie z osobami reprezentującymi świat polskiej kultury. Miejszem tego spotkania był Teatr Wielki w Warszawie – dziś Teatr Narodowy Opery i Baletu.

Zrządzeniem Bożej Opatrzności podczas mojej nauki w Szkole Muzycznej II stopnia w Warszawie przy ul. Miodowej, przez sześć lat mojego życia śpiewałem w Chórze Teatru Wielkiego. I oto w szóstym roku mojej pracy - na początku czerwca 1991 roku - Ojciec Święty Jan Paweł II przekroczył próg Teatru Wielkiego – przybył na spotkanie ze światem kultury.

W oczekiwaniu na Jana Pawła II wykonywaliśmy *Angelus* Wojciecha Kilara na sopran, chór i orkiestrę – ten piękny w swojej prostocie i łagodności brzmienia utwór z pastelowymi akordami kwintetu smyczkowego orkiestry symfonicznej, wzbogacanej co jakiś czas brzmieniem harfy i fortepianu. *Angelus* – to przecież różaniec. Tak więc utwór ten dla wierzących wykonawców był nie tylko estetycznym przeżyciem, ale stał się w trakcie wykonywania go modlitwą. Dawało się wyczuć – i do dziś nie jestem pewien, czy było to tylko moje subiektywne wrażenie – że solistka – p. Izabela Kłosińska, chór, orkiestra pod dyrekcją p. Andrzeja Straszynskiego, powtarzając słowa: *Święta Mario, Matko Boża módl się za nami, za nami grzesznymi* - modliliśmy się na różańcu w oczekiwaniu na przybycie Ojca Świętego.

Po pierwszej części udaliśmy się do garderoby, aby ubrać się w stroje góralskie. Mieliśmy bowiem zaśpiewać przed Ojcem Świętym oraz zaproszonymi gośćmi fragment *Halki* Stanisława Moniuszki – *Po nieszporach, przy niedzieli*, a później balet miał wykonać *Tańce Góralskie* z tej opery - tak bardzo zakorzenionej w kulturze wielu pokoleń Polaków. W kulisach spoglądaliśmy na monitory, które właśnie pokazywały wejście Jana Pawła II do teatru i oficjalne powitanie. W jakiś czas potem, zza opuszczonej kurtyny dały się słyszeć oklaski, cała widownia powstała z miejsc. Papież usiadł. Przy opuszczonej kurtynie zajęliśmy

swoje miejsca na scenie. Orkiestra rozpoczęła introdukcję - popłynęła muzyka. Kurtyna poszła w górę.

Podczas gdy orkiestra grała wstęp wprowadzając nas w nastrój, tonację i tempo utworu, a my wyczekiwaliśmy na nasze wejście, spojrzałem w stronę widowni. Postacie na widowni były widoczne w półmroku. Jednakże wśród wielu cieni wyłaniających się z tego półmroku odnalazłem postać w białej sutannie.

Rozpoczął tenor - p. Adam Zdunikowski – *Po nieszpórach, przy niedzieli, kiedy jeszcze słonko jasne...* Chór powtórzył tę samą frazę – pianissimo - w układzie czterogłosowym, po czym zaczęliśmy śpiewać w porywający sposób – ścisząc głosy od pianissimo i wzmacniając aż do potężnego fortissimo. Tego wyjątkowego wieczoru każdy z nas chciał zaśpiewać najlepiej, jak tylko potrafi; nikt z nas się nie oszczędzał, nikt nie żałował swojego głosu. Nie byliśmy solistami, jednakże kiedy stałem wśród moich kolegów – basów i barytonów - słyszałem ich piękne i silne głosy. Zapomnieliśmy o trosce codziennej rzeczywistości. Później chwila oddechu – na scenę wbiegli koledzy i koleżanki z baletu, którzy rozpoczynając *Tańce Góralskie* wnieśli nastrój radosnej zabawy.

Wybrzmiały ostatnie akordy utworu. Cały zespół otrzymał gromkie brawa...

Włączono całe światło na widowni i wtenczas widzieliśmy już bardzo wyraźnie Ojca Świętego, który jeszcze przez chwilę klaskał w dłonie. Ojciec Święty wstał i powoli zaczął iść w kierunku sceny. Wszystko to obserwowaliśmy z kulis – zrobiliśmy bowiem wolną przestrzeń na scenie, na którą za chwilę wniesiono ozdobny – acz nie zanadto – fotel i ustawiono mikrofon. Ale nagle widzę, że dzieje się rzecz niezwykła: Oto Ojciec Święty zauważywszy nas, stojących w kulisach, zaczął zmierzać w naszą stronę i - ku mojemu wielkiemu zdumieniu - podchodząc do nas, patrzy mi prosto w oczy. Mało tego – uśmiecha się do mnie tak, jakby znał mnie od dawien dawna, i cieszył się ze spotkania ze starym przyjacielem. Było to dla mnie cudowne doświadczenie. Bo kimże ja byłem dla Papieża? Nic o mnie nie wiedział, nigdy wcześniej nie spotkaliśmy się.

Nie wytrzymaliśmy i łamiąc wszelkie zasady i konwencje, nie bacząc na nic wyszliśmy z kulis z powrotem na scenę. Jeden z ochroniarzy – dwumetrowy mężczyzna z twarzą przypominającą trochę włoskiego mafiozo rodem z Camorry – spojrzał na nas groźnie i energicznym ruchem ręki wskazał linię, do której wolno nam było się zbliżyć. Ale ja wcale go się nie przestraszyłem, bo wiedziałem, że jestem otoczony obecnością Ojca. Jako pierwszy z całego chóru uklęknałem na linii wskazanej nam przez „mafiozo”. Po mnie moi koledzy i koleżanki uczynili to samo. Papież stanął wśród nas, odwrócił się, aby całej naszej grupie można było zrobić zdjęcia. Nie śmiałem wziąć za rękę Ojca Świętego, więc tylko klęcząc obok niego policzkiem dotykałem rękawa jego sutanny. Przyszła mi wówczas na myśl owa ewangeliczna kobieta, która chciała dotknąć się choćby szaty Jego. Tak trwaliśmy krótką chwilę z Ojcem Świętym. Po tej krótkiej chwili świetlana postać ucieleśnionego ducha skierowała się w stronę przeciwległych kulis, w których czekała druga grupa naszych koleżanek i kolegów z chóru i baletu. Tam dokonało się to wszystko w bardzo podobny sposób.

Przed pielgrzymką Ojca Świętego do Polski odzywały się głosy pewnego sprzeciwu. Mówiono chociażby, że Polski nie stać na dwa przyjazdy Papieża ( Jan Paweł II miał jeszcze tego samego roku – w sierpniu – przyjechać do Częstochowy na Światowe Dni Młodych). W naszym zespole były również osoby, które odnosiły się z pewną rezerwą i sceptycyzmem do papieskiej pielgrzymki. I oto teraz z zadowoleniem widziałem, jak te właśnie osoby w zetknięciu z Ojcem Świętym miały rozpromienione oblicza.

Jest w tym wydarzeniu sprzed lat jakaś tajemnica spotkania z Miłością, której Ojciec Święty był zwiastunem tu na ziemi. Jest w tym jakaś – powiedziałbym – tajemnica nadziei, że kiedyś wszyscy grzesznicy w spotkaniu z Miłością Boga będziemy przemienieni tak, jak On – Jezus Chrystus przemienił się wobec swych uczniów na Taborze. W jednej chwili scena

Teatru Wielkiego w Warszawie stała się Górą Tabor - tą tajemniczą ewangeliczną Górą Przemienienia.

Pamiętam, że Ojciec Święty mówił o prymacie „być” nad „mieć”, o uniwersalnym talencie, jakim jest nasze człowieczeństwo. Odwoływał się wreszcie do norwidowskiej koncepcji piękna, które „*kształtem miłości jest*” i które zachwyca do pracy, a ta jest po to, abyśmy zmartwychwstali. A ja siedziałem w kulisach na podłodze sceny, wpatrywałem się w tego ucieleśnionego ducha, i byłem jak ewangeliczna Maria, która siedząc u stóp Jezusa, wsłuchiwała się w każde Jego słowo.

Doświadczenie przemienienia na Górze Tabor miało utwierdzić uczniów w wierze. Uczniowie kontemplowali przemienione oblicze Jezusa Chrystusa przed wielką próbą Golgoty. Tam ujrzą zniekształcone oblicze skazańca – *był jak ktoś przed kim się twarze zakrywa*. Doświadczenie Góry Tabor miało im pomóc wytrwać tę próbę do końca.

Wkrótce potem odszedłem z teatru. W tym miejscu przypomina mi się cytat z książki Jana Pawła II – *Dar i Tajemnica*, w której Autor pisząc o swoim doświadczeniu Teatru stwierdził: *Teatr nie był moim powołaniem*.

W roku 1992 wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego. W roku 1998 przyjąłem święcenia kapłańskie. W kapłaństwie zmierzam ku Golgocie – ufam, że ostatecznie ku zmartwychwstaniu.

Dziś, kiedy patrzę na to wydarzenie z perspektywy lat, przeżywam zdumienie. Wtedy jeszcze nie zdawałem sobie sprawy z jego doniosłości – również w moim życiu. Wydawało mi się czymś oczywistym, że Papież przyjeżdża do Polski, że będzie w Teatrze Wielkim na spotkaniu z twórcami kultury – nic nadzwyczajnego. A jednak dziś doceniam wagę tego wydarzenia i przeżywam wprost niedowierzanie: Oto na przestrzeni wieków tylko jeden jedyny papież, namiestnik Chrystusa na ziemi - Jan Paweł II - nawiedził Teatr Wielki w ostatnim roku mojej pracy w Chórze Opery Warszawskiej. Prawdopodobnie za mojego życia nigdy już coś takiego się nie wydarzy. Czy w ogóle kiedykolwiek jeszcze będzie miało miejsce takie zdarzenie? Myślę, że wątpię – jak powiedział filozof. Żaden z papieży najprawdopodobniej nigdy nie przyjedzie do Teatru Wielkiego – Opery Narodowej. A gdyby nawet...?

Dziś po latach pozostaje mi przeżywać zdumienie – może coś z tego zdumienia, które przeżywał Jan Paweł II pisząc swój *Tryptyk Rzymski* ?